Rok III. Katowice, Wtorek dnia 6-go Grudnia 1904 Nr. 280.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud – dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
7-go grudnia: Ambrożego b.	godz. 7 minut 58	godz. 3 minut 45	7-go grudnia: Ludomysł.

Niemczenie Mazurów.

Wśród Mazurów w Prusach Wschodnich niemczyzna święci prawdziwe tryumfy. Polski ten, lecz ewangielicki lud, poświęcony został niejako na zagładę, ze strony reszty społeczeństwa i nic się dlań nie robi. Dawniej wychodziło dla Mazurów pismo polskie pod tytułem »Gazeta Ludowa«, ale przed trzema laty upadło i odtąd Mazury oddane zostały zupełnie na pastwę germanizacyi. Dla prędszego zniemczenia Mazurów wydają Niemcy »Pruskiego Przyjaciela Ludu«, który co niedzielę bezpłatnie przeważnie pomiędzy lud rozdają. Co to jest za przyjaciel, wynika najlepiej z następującego artykułu jego o hakatystach:

»12-go listopada 10 lat minęło, po założeniu niemieckiego stowarzyszenia »Deutscher Ostmarkenverein« (niemieckiego stowarzyszenia we wschodnich prowincyach). Mężowie z umysłem Niemcom przyjaznym założyli to stowarzyszenie, aby niemiectwo na wschodzie obronić od polskości, zamierzającej na zniszczenie niemiectwa, i ażeby niemieckich spólobywatelów i rodaków w krajach niemieckich napominać, by za zagrożoną wschodnią część pruskiego kraju walczyć. Praca jego daremną nie była. Towarzystwo wschodnich prowincyów w całej ojczyźnie, aż daleko w zachód, się wkorzeniło, otworzyło wielu tysiącą oczy wobec niebezpieczeństwa tego, grożącego Niemcom we wschodnich prowincyach od zuchwałej polskości. Święcenie 10-letniego istnienia tego towarzystwa, które się w tych dniach w Poznaniu odbyło, miało kształt prawego święta, w którem deputacye tego stowarzyszenia z całej rzeszy udział miały. Sędziwy założyciel tego stowarzyszenia, krajowy radca ekonomiczny Kennemann, jeszcze doczekał tej radości, że przy owej uroczystości przytomnym być mógł; on wydał wiwat na cesarza, do którego potem towarzystwo depeszę hołdowania odesłało. Cesarz dziękował łaskawym telegramem, w którym on wierną pracę stowarzyszenia chwalił, i jego dążeniom patryotecznym większych i dalszych skutków życzył. Dałby to Bóg, żeby to życzenie cesarza się ziściło!«

W taki to sposób starają się w serca polskie Mazurów zaszczepić hakatyzm pruski. Ponieważ atoli Mazurzy są jeszcze zbyt przywiązani do swego ojczystego języka polskiego, więc Niemcy, nie chcąc ich sobie od razu zrazić, wydają nawet dla nich »polską« gazetę, choć takiej polszczyzny, jaką widzimy w powyższym artykule, powstydziłoby się 10-letnie dziecko polskie. Zresztą ma to też być tylko przejściowe, gdyż liczą na to, że prędzej czy później uda im się zakorzenić prusaczyznę w Mazurach do tego stopnia, że będą już mogli »Pruskiego Przyjaciela Ludu« drukować szwabskiemi czcionkami.

Czas rzeczywiście, aby i z polskiej strony zabrano się znów do pracy nad narodowem uświadomieniem Mazurów, aby ten przeszło 200 tysięczny odłam ludu polskiego nie zatonął nam w morzu niemieckiem.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Walka o konstytucyę.

W »Nowoje Wremia« ogłasza książę Borys Wasilczyków memoryał, napisany w roku 1881 przez jego ojca, księcia Aleksandra Wasilczykowa, a zawierający program konstytucyi dla Rosyi. Projekt ten oparty jest na zasadzie autokratycznej, żąda jednakże dla wszystkich ważniejszych spraw ekonomicznych utworzenia osobnego wielkiego komitetu, złożonego częściowo z wybranych, częściowo z mianowanych reprezentantów ziemstw i miast. Uchwały tego komitetu mają być przedkładane Radzie stanu i carowi do sankcyi.

»Nowoje Wremia« zaznacza, że projekt ks. Aleksandra Wasilczykowa i dziś jeszcze jest aktualnym.

Publikacya tego memoryału zwraca ogólną uwagę już z tej przyczyny, że książę Borys Wasilczykow, który obecnie oświadcza, że godzi się na projekt swego ojca, uchodzi ogólnie za kandydata na następcę księcia Światopełka Mirskiego na wypadek, gdyby partya reakcyjna zdołała go usunąć ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych. Książę Wasilczykow pisze w »Nowoje Wremii«: »Nikt, z wyjątkiem garstki doktrynerów, nie życzy sobie ograniczenia najwyższej władzy, wszystkie atoli wykształcone żywioły pragną ograniczenia samowoli administracyi i otwarcia wolnego dostępu ludu do cara«.

Do »Koeln. Ztg.« donoszą z Petersburga, że obecny dyrektor departamentu podatków w ministerstwie skarbu, Kutler, ma zostać — jak słychać — towarzyszem ministra spraw wewnętrznych a jako znawca stosunków chłopskich, także kierownikiem spraw ziemstw. W ministerstwie spraw wewnętrznych ma się zebrać osobna komisya dla rewizyi ustawy prasowej. Do komisyi tej powołanych będzie rzekomo także kilku redaktorów.

Tymczasem reakcya wytęża wszelkie siły, aby myśl zreformowania wewnętrznego ustroju państwa stłumić w zarodku. Wedle doniesienia, jakie otrzymały dzienniki berlińskie z Petersburga, odbyła się tam podobno w mieszkaniu Pobiedonoscewa narada 45 wysokich dygnitarzy cerkiewnych, na której uchwalono zwrócić się do cara z prośbą, aby sprzeciwił się zamiarom konstytucyjnym. »Moskowskija Wiedomości« wzywają zaś marszałków szlachty, zebranych w Moskwie, ażeby zaprotestowali przeciwko uchwałom kongresu ziemstw i tych członków kongresu, którzy głosowali za rzeczonemi uchwałami, z grona swego wykluczyli.

Wystawa Maryańska w Rzymie.

W pięćdziesiątą rocznicę ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny Maryi staraniem Komitetu katolickiego, utworzonego w Rzymie, urządzono w bazylice Laterańskiej wystawę Maryańską; wystawa trwać będzie podczas międzynarodowego kongresu Maryańskiego, o którego otwarciu donosiły telegramy wczorajsze.

W jednej ze sal muzeum laterańskiego wzniesiono tron wspaniały, ubrany w adamaszki, na którym widnieje biust Piusa X i obraz bizantyjski, przedstawiający Pannę Maryę. W sali tej zgromadziło się przedwczoraj 10 kardynałów, pomiędzy nimi kardynał Rampolla, Vanutelli, Vives y Tuto, Tripepi, Ferrati, wielu dostojników kościoła, ambasador austryacki, poseł brazylijski i inni przedstawiciele rządów uwierzytelnieni u Watykanu, dalej kilka pań z arystokracyi, książę Rospigliosi, markiz Baviera i także niektórzy członkowie parlamentu włoskiego.

Po wykonaniu hymnu przez chór, składający się ze 100 chłopców, wygłosił kardynał Ferrata mowę inauguracyjną. W przemówieniu swem podniosłem i mistycznem kardynał Ferrata mówił o dogmacie niepokalanego poczęcia, wykazując, że kult Maryi Panny wzrósł w ostatnich latach 50 bardzo i ogłoszenie dogmatu nie tylko zostało przez wierzących przyjęte z radością, ale także przez tych, którzy szukają w wierze inspiracyi piękna i czystości; artystom dogmat dał impuls do stworzenia arcydzieł subtelnych.

Gdy kardynał skończył mowę, odezwały się huczne oklaski a następnie otwarła się brama, wiodąca do muzeum i wszyscy kardynałowie wraz z publicznością weszli do sal, gdzie wystawę umieszczono.

Ogółem sześć sal wystawa wypełnia i zawiera rzeczy nader cenne; przedmioty sztuki starochrześciańskiej, dotyczące przeważnie kultu Panny Maryi, obrazy, ołtarzyki, statuły, miniatury, mszały, reprodukcye kaplic i miejsc świętych, fotografie bas reliefów itd. itd., ustawionych w skrzyniach i szafach za szkłem.

Pomiędzy przedmiotami najcenniejszemi znajduje się klejnot ofiarowany przez katolików Dziewicy Niepokalanej w bazylice św. Piotra i korona z brylantami, tworzącemi 12 wielkich gwiazd w oprawie szczerozłotej.

Onegdaj zwiedzali wystawę tylko goście zaproszeni na uroczystość jej otwarcia, dziś jest otwarta dla szerszej publiczności.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 2 grudnia.

Parlament obradował dzisiaj w dalszym ciągu nad rezolucyami w sprawie zmiany i uzupełnienia ustawy o nieprzetelnej konkurencyi w celu popierania stanu średniego. Kilku mówców konserwatywnych, centrowych i antysemitów domagało się od rządu, aby zarządził środki przeciwko dalszemu mnożeniu się domów towarowych i konsumów, mianowicie konsumów urzędniczych i oficerskich, natomiast posłowie wolnomyślni żądali, aby wpierw urządzono ankietę w celu zbadania sytuacyi, a wreszcie socyaliści wprost sprzeciwiali się wszelkiemu obostrzeniu prawa o nieprzetelnej konkurencyi, ponieważ wszelki zamiar ratowania drobnego przemysłu i rzemiosła jest mrzonką, a jedynem dziś zadaniem rzemieślników jest organizowanie spółek. Ostatecznie rezolucye centrowców i konserwatystów zostały w głosowaniu przyjęte.

Następnie rozpoczęto obrady nad rezolucyami centrowców i socyalistów w sprawie prawa górniczego, ochrony górników, choroby na robaki, skrócenia i uregulowania dnia pracy, zakazu pracy kobiet na kopalniach i uregulowania knapszaftu.

Dalszy ciąg obrad odroczono do jutra.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 2 grudnia.

Izba Panów

załatwiła dziś najpierw cały szereg drobnych spraw i przedłożeń, a nadeszłe z izby poselskiej projekty odesłano do odnośnych komisyi, poczem po dłuższej dyskusyi uchwalono ustanowienie sądu nadziemiańskiego w Dysseldorfie. Na tem Izba Panów zakończyła swe obrady i odroczyła się na czas nieograniczony, prawdopodobnie do połowy stycznia.

Izba poselska

ukończyła dziś obrady nad interpelacyą posłów wolnomyślnych w sprawie berlińskiego sporu szkolnego. Wystąpienie rządu w tej sprawie uznali jako odpowiadające przepisom prawnym centrowiec Kirsch, wolnokonserwatysta Zedlitz i konserwatysta Irmer. Wprawdzie przytem mówca centrowy wyraził powątpiewanie, czy droga, jaką rząd obrał, jest korzystną, a poseł Zedlitz nawet ostrzegał rząd przed zbytniem mięszaniem się w sprawy samorządu miejskiego, aby nie odbierać korporacyom miejskim ochoty do pracy, ale z drugiej strony zaczepił też ostro magistrat berliński, któremu zarzucał, że nadużywa praw wynikających z samorządu i że nie zna dyscypliny, więc też skarżyć się nie może na energiczne wystąpienie rządu. Podczas przemówienia tego panowało wielkie wzburzenie na lewicy i odzywało się przeciągłe sykanie. Zaraz też potem zabrał głos poseł wolnomyślny Ernst, biorąc magistrat berliński w obronę. Mówca nie odmawia rządowi prawa nadzoru, ale nadzór ten powinien zawsze być wykonany w myśl samorządu miejskiego.

Następnie zabrał głos *członek Koła polskiego* **ks. prałat Stechel**, aby wziąść w obronę nasze towarzystwa sokolskie, które mianowicie wczoraj przedstawiciele i zwolennicy rządu starali się przedstawić jako wielkie niebezpieczeństwo, grożące państwu pruskiemu. Mówca polski wywodził, że bezustannie i wszędzie narzucana opieka rządu doprowadzi jeszcze do przepisów co do jadła i picia i ludzi przerobi na maryonetki. Sal szkolnych w Berlinie używały towarzystwa sokolskie jedynie tylko do celów gimnastycznych, i nic innego też policya nie stwierdziła. W dzisiejszych czasach atoli już sam fakt, że ktoś jest Polakiem, uważa się za akt polityczny i za niebezpieczeństwo dla państwa pruskiego. Uciskanie i szykanowanie towarzystw sokolskich jest bezprawiem, a nowym ukazem chcianoby nawet zabronić używania języka polskiego w życiu rodzinnem. Polacy jednakże pomimo tego wszystkiego zachowają zimną krew.

To przemówienie posła naszego (powtórzymy je później w dosłownem brzmieniu) spowodowało ministra Studta do ponownego wystąpienia. Na wstępie bronił jeszcze raz stanowiska rządu wobec magistratu berlińskiego, poczem nawiązując do wywodów ks. prałata Stychla, zastrzegał się, że nie wydał żadnego rozporządzenia co do używania języka polskiego w domu, i że odnośna wiadomość dziennikarska nie zgadza się z prawdą. Następnie zaczął omawiać sprawę polskich »Sokołów«, którzy już tyle strachu nabawili ministra Hammersteina, a od którego widocznie zaraził się także minister Studt. Aby poznać

prawdziwe cele i zamiary sokolstwa, radził p. Studt ks. prałatowi Stychlowi zwrócić swe oczy na Galicyę. W zeszłym roku odbywał się w Lwowie z okazji zlotu Sokołów wielki pochód przez miasto, w czem brał także udział pewien poseł do niemieckiego parlamentu (poseł Bernard Chrzanowski, prezes związku »Sokołów« w państwie niemieckiem — przyp. redakcyi), a gdy podczas tego pochodu zaczęto wołać: »śmierć Prusakom!« wtedy ów poseł do parlamentu, który sam jest Prusakiem (chyba tylko pruskim poddanym!) okrzyk ten przyjmując, dziękował. Z tego widać dobrze prawdziwe dążności towarzystw sokolskich — mówił pan minister, lecz nie powiedział, w jaki to sposób ów poseł dziękował za okrzyk: »Śmierć Prusakom! — tego widocznie nie podano w odnośnym berychcie przesłanym ministrowi.

Następnie minister Studt wygłosił wspaniałomyślnie bardzo piękne zdanie, że *Polacy mają prawo zachować swą narodowość*, a Niemcy też tego prawa im nigdy (?) nie odmawiali. Atoli żadna agitacya polityczna nie zaniedbuje hasła: »równe prawo dla wszystkich« w tym stopniu, jak właśnie agitacya narodowopolska, która swe długie ramiona wyciąga na wszystkie cywilizowane dzielnice ze szkodą najważniejszych interesów niemieckich. A więc zdaniem pana ministra jesteśmy niewdzięcznikami, którzy za łaskę i wspaniałomyślność Niemców, pozwalających nam pozostać Polakami, uciskają i gnębią swych dobroczyńców. Stara to piosnka, tylko że u nas bardzo mało znać tej łaski i wspaniałomyślności niemieckiej.

Polska.

Zabór pruski.

O imiona polskie.

Mistrzów rzeźniczkich panów Ludwika Waderskiego i Jana Dunajskiego, kupca pana Antoniego Wegenera, mistrza szewskiego pana Marcina Koczorowicza, mistrza rzeźnickiego pana Michała Biernaczyka i handlarza owocem pana Marcina Biernaczyka z Pobiedzisk skazał swego czasu tamtejszy sąd ławniczy każdego na 10 mk. kary za to, że na godłach swych kupieckich wypisali imiona swe w brzmieniu polskiem. Zasądzeni wnieśli o rewizyę wyroku. Wczoraj sprawą tą zajmowała się poznańska izba karna i pomimo świetnej obrony mecenasa p. Wolińskiego, który wykazał, że wszyscy podsądni urodzili się przed r. 1864 a więc przed zaprowadzeniem list stanu urzędowego i że rodzice ich li tylko po polsku mówili, a więc urzędowo i w książkach kościelnych nie mogli podać imion zniemczonych, sąd rewizyę odrzucił i koszta procesu nałożył zasądzonym. Oskarżeni wniosą pewnie o rewizyę tego wyroku.

Walka o ziemię.

Z Rawicza piszą do »Nowego Czasu«: Pan Gmurowski z Poznania wykupił od Niemca 300 mórg, za 71,000 marek we Weidenhof pod Rawiczem. Ziemia jest dobra i urodzajna, dla tego też kolonizacya ostrzy sobie już na ten folwark zęby i daje p. Gmurowskiemu 30,000 marek więcej, lecz nie potrzebujemy się obawiać, gdyż p. G. jest dzielnym Polakiem i jak sam oświadczył, nie skuszą go pruskie talary.

Wiec polski rozwiązany.

Wiec polski w Annahütte w Łużycach został z powodu obrad w polskim języku rozwiązany, jak donosi »Gazeta Toruńska«.

Praktyki policyjne wobec rodaków naszych na obczyźnie.

Z Essen piszą do »Wiarusa Pol.«: W zeszłą niedzielę odbyło się zebranie miesięczne Koła śpiewu »Dzwon«. Po zagajeniu zebrania przystąpiono do obrad tyczących się spraw Koła. Po wyczerpaniu porządku obrad był odczyt, poczem nastąpiła wolna chwila. Naraz powstaje urzędnik policyjny, dozorujący zebranie i rozwiązuje bez żadnych powodów — bo powodu nie dano najmniejszego ani ze strony zarządu ani ze strony członków. Naturalnie że na zawezwanie dozorującego urzędnika członkowie opuścili salę, postępując zawsze roztropnie, jak się pod tym względem przynależało. Oburzenie członków było wielkie. Czy ów urzędnik rozwiązując zebranie chciał pokazać swój dowcip lub też odkrył coś karygodnego, to później Szan. Redakcyi doniosę.

Policya pruska w Essen mocno jakoś towarzystwa polskie dozoruje, lecz mniejsza o to, bo przez to tylko powiększa liczbę członków. Zanosi się jakoś na ciężkie czasy dla nas Polaków i ma być jeszcze gorzej.

Czy Prusacy nas rzeczywiście gwałtem na Niemców chcą przerobić? Nie uda im się to na pewno.

Wiadomości ze świata.

Centrum wobec samorządu miejskiego.

Centrum dziwne zajęło stanowisko wobec czwartkowej interpelacyi stronnictwa wolnomyślnego w sejmie. Główny jego organ, berlińska »Germania«, zajął w sprawie zatargu szkolnego berlińskiego stanowisko życzliwe dla rządu, wręcz pochwalając naruszającą zasadę samorządu miejskiego postępowanie prow. kolegium szkolnego. Na czwartkowem zaś posiedzeniu, gdy chodziło o głosowanie nad tem, czy ma się wogóle odbyć dyskusya nad odpowiedzią, jaką minister dał na interpelacyę, nie powstali centrowcy wcale z miejsc, tak, że gdyby nie poparcie nacyonalliberałów, sprawa byłaby od razu ubitą i dyskusyi by nie było wcale. Do poparcia wniosku o przeprowadzenie takiej dyskusyi potrzeba najmniej 50 głosów, tymczasem obie frakcye wolnomyślne w sejmie wraz z Kołem polskiem, nawet gdyby wszystkie te trzy stronnictwa były w komplecie, reprezentują razem zaledwie 46 głosów.

Wybawili z kłopotu wolnomyślnych panowie nacyonalliberałowie, których mówca czwartkowy, sędziwy poseł Hobrecht, były nadburmistrz Berlina i były pruski minister finansów (1878—1879), wygłosił przeciw rządowi w tej sprawie mowę tak opozycyjną, jakiej już dawno z ust narodowoliberalnych w tej izbie nie słyszano.

Przed sądem wojennym

w Gdańsku stanął w tych dniach podoficer P. Schmidt z 36 pułku artyleryi polowej, oskarżony o maltretowanie podwładnych. Podsądnemu zdawało się pewnego dnia, że go szeregowiec Rebischke okłamał, chociaż tak nie było, więc rozkazał 20 żołnierzom stanąć szpalerem, którym Rebischke czterokrotnie musiał przechodzić, podczas gdy »kamraci« jego jego z rozkazu Schmidta bili go biczami i rzemieniami. Zwolennika posyłania przez rózgi skazał sąd na 7 tygodni więzienia. Najlepsze, że niebawem staną przed sądem wojennym, jako oskarżeni ci żołnierze, którzy rozkazu Schmidta musieli bić Rebischke'go.

Zatarg o biskupa Metzu.

Pomiędzy rządem niemieckim a Stolicą Apostolską wywiązał się zatarg o biskupa Metzu, Benzlera. Rząd niemiecki domaga się usunięcia biskupa. Biskup Bezler bawi obecnie w Rzymie.

Morderca Plehwego uciekł.

»Daily Express« donosi, że morderca Plehwego uciekł już w sierpniu z kazamatów Schlüsselburga i znajduje się zagranicą w bezpiecznem miejscu

Zmiana kalendarza.

Petersburski korespondent »Warsz. Dniewn.« donosi, że ministerstwa spraw wewnętrznych i skarbu poruszyły sprawę zmiany kalendarza juliańskiego na kalendarz gregoryański, zachodnio-europejski.

Protesty studentów węgierskich.

Budapeszt. Słuchacze weterynaryi oświadczyli solidarność ze słuchaczami uniwersytetu, który od poniedziałku został zamknięty, i prosili rektora, aby do czwartku zawiesił wykłady, oraz aby im pozwolił wziąć udział w zgromadzeniu słuchaczów uniwersytetu, którzy domagają się ukarania policyi za wkroczenie do gmachu uniwersyteckiego. Rektor przychylił się do tej prośby.

Budapeszt. Rektor zarządził wczoraj otwarcie bram uniwersytetu. Wszędzie panuje spokój. Wczoraj rozpoczęły się na nowo wykłady.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Polowanie na kuropatwy zakończyło się na Śląsku z dniem 30-go listopada.

Roździeń. Gmina tutejsza wzrasta bardzo szybko, według tegorocznego zestawienia liczy bowiem 9600 mieszkańców, a więc w ciągu ostatniego roku przybyło przeszło 1000 dusz.

— Zarząd dóbr i zakładów fabrycznych Gieschego ofiarował z okazyi 200 letniego jubileuszu tutejszej gminie katolickiej 3000 mk na budowę klasztoru, a »krygerferajnowi« 500 mk.

Mysłowice. Proces p. Machównej byłej dyrektorki tutejszego tak zwanego »banku ludowego« odbędzie się przed bytomską Izbą karną dnia 17 grudnia. Na termin powołanych zostanie podobno przeszło 70 świadków. P. Machówna znajduje się obecnie w bytomskiem więzieniu śledczem.

— W piątek w południe wybuchł pożar w mieszkaniu hamulczego kolejowego Markiewicza, i to — jak się zdaje — wznieciły go dzieci w nieobecności rodziców. Jedno dziecko zaczadziło się, a dwoje dalszych, które już także straciły przytomność, zdołano jeszcze przywołać do życia.

— Z powodu nieszczęsnego dolewania nafty do ognia zdarzył się tutaj znów nieszczęśliwy wypadek. Na Piaskach dolała pewna 15-letnia dziewczyna do ognia nafty, która eksplodowała i zapaliła suknie na dziewczynie i ciężko ją poparzyła na całem ciele.

Załęże. W czwartek w nocy około godz. 1 wybuchł pożar w domu piekarza Michacza. Cały budynek zgorzał do szczętu, a zamieszkające go dwie rodziny nie zdołały już ani uratować wszystkich swych sprzętów domowych. Pożar wybuchł na poddaszu, gdzie go

---

Abgar-Sołtan.

Kwaśne winogrona.

Powieść.

31) (Ciąg dalszy).

— Czy Frania by się im podobała? — postawił sam sobie pytanie i aż zdumiał się, że mógł je postawić; przyznać jednak musiał, że o ile znał Franię, to państwo Rawiczowie nicby jej zarzucić nie mogli, nawet był prawie pewny, że podobałaby się im bardzo.

Droga takich marzeń i kombinacyi w marzeniach jest dziwnie śliska, zachodzi się nią zwykle dalej, niż zrazu się zamierza! Jerzy, wszedłszy na nią, doszedł aż do tego miejsca, że zaczął sobie wyobrażać, jak komicznie zgorszoną i zdziwioną minę miałyby obydwie Rahońskie, gdyby dowiedziały się, że oświadczył się Frani; obraz pani Teresy, bluźniącej po francusku, wydał mu się tak zabawnym, że siłą woli przytrzymywał jak najdłużej tę zabawną marę. Wreszcie wszystkie te postacie zwolna zlewać się zaczęły w jakiś chaotyczny tłum: pani Teresa ściskała płaczącą Franię, pani Rawiczowa sprzeczała się zawzięcie z Liną, a wkoło tego galopowała na kasztanowatej folblutce Malena; Morski, wraz z całym tłumem dawnych swoich kolegów, odprawiał przed niezwykłym jakimś ołtarzem jakąś dziwną ofiarę, według przepisów zaginionego kultu, którego był ostatnim arcykapłanem. Wszystko to pogrążało się zwolna w jakąś ciemną otchłań, w jakiś mrok; Jerzy zasnął marząc.

Nazajutrz zaraz po śniadaniu, udali się wszyscy panowie do stajni, aby pokazać porucznikowi Sikorskiemu konie. Obejrzawszy swoim zwyczajem klacze i źrebięta, kazał pan Morski wyprowadzić po kolei młode konie, przeznaczone na sprzedaż.

Koło jednego z nich, karego z wielką gwiazdą na czole, porucznik najwięcej się kręcił; oglądał go ze wszystkich stron i głaskał po wydatnej, silnej, przedniej łopatce.

— Podoba ci się? — zapytał Morski — dobre masz oko; ma w sobie krew Beni-Bogdata i Azeta, po Bogdatach wziął siłę i budowę, po Azetach szlachetność i urodę; kup go, jeżeli chcesz.

Oficerowi oczy płonęły, patrzył na konia jak w tęczę, na otwartej jednak i śmiałej jego twarzy malował się jakiś niepokój.

— Weź go — powtórzył Morski.

— Nie wiem, czy nie za drogi dla mnie? — szepnął, rumieniąc się.

— Pokaż pugilares!

Porucznik z pośpiechem wyciągnął szczupłą, chudą portmonetkę i podał ją gospodarzowi, z niepokojem spoglądając, jakie wrażenie zrobi na Morskim zawartość jego oficerskiej kasy. Morski, uśmiechając się dobrotliwie, wyciągnął z kieszonki pugilaresa cienki zwitek banknotów, rozwinął go, było w nim cztery stureńskowe banknoty i kilkanaście drobniejszych; z tych trzy stu-reńskówki wziął w prawą dłoń, a resztę włożywszy na dawne miejsce, wraz z pugilaresem podał oficerowi.

— Czy nie za drogo ci? — zapytał, patrząc nań badawczo.

Oficer zmięszał się bardzo, twarz jego młoda i czerstwa oblała się gwałtownym rumieńcem, a w pierwszej chwili nie mógł znaleźć odpowiedzi; po chwili dopiero zaczął mówić urywanemi słowami:

— Ależ panie, to... doprawdy nie wiem... to chyba darowizna. Koń między braćmi wart sześćset... Ja nie mogę... wierz mi pan.

Morski patrzył nań z rozkoszą, oczy mu się śmiały, wąsami aż mrugał z rozczulenia, wreszcie poważnym, ojcowskim prawie ruchem oparł rękę na ramieniu oficera i rzekł doń z dziwną powagą:

— Panie poruczniku, jesteś dzielnym, tęgim, zacnym chłopcem; daj ci Boże na tym koniu w dobrej sprawie stawać. Pozwól mi staremu sprzedawać konie po tej cenie, jaką uznam za słuszną. Ręczę ci, że to kupno nie ukrzywdzi twego honoru. Bierz konia, Bierz!

Rozczulili się obaj; młody porucznik, mimo ostróg i pałasza, miał łzy w oczach; stary w czoło go pocałował, on zaś z szacunkiem Morskiego w ramię.

Poszli do domu, bo oficer musiał coś zjeść i jechać na południowy pociąg. Widok tego chłopaka sprawiał niewymowną przyjemność tak Morskiemu, jak i Jerzemu; patrzyli nań ciągle, on nawet nie zauważył tych spojrzeń, był w siódmem niebie, fantazyował ciągle: jak będzie karego ujeżdżał, postanowił nazwać go »Buzdyganem« i twierdził stanowczo, że w całej dywizyi podobnego nawet do »Buzdygana« konia nie będzie.

— Grubo Niemcom w oczy napluję — mówił sam do siebie — zaraz się szelmy będą pytać: Du, wo hast du das Pferd gekauft? Odpowiem im: Was fragst du? das ist ein Morski'sches Pferd, so eins bekommst du nicht.

— Prawda, że pan Niemcowi tego konia nie sprzedałby? Prawda? — pytał uparcie, pomiędzy kieliszkiem starki a zrazami z kaszą.

— Naturalnie, naturalnie! — odpowiedział mu Morski, śmiejąc się serdecznie — niech Niemcy nomandy i huntery kupują; arab dla Polaka stworzony.

Jeszcze chwil kilka gawędził uszczęśliwiony porucznik; umówił się, w jaki sposób ma konia zabrać, dał hojne oduzdne stadnikowi i pożegnawszy się serdecznie z gospoparzem i Jerzym, siadł na wózek z taką miną, jak gdyby co najmniej odniósł świetne zwycięstwo nad nieprzyjacielskim korpusem.

— Widzisz — rzekł Morski — spoglądając za odjeżdżającym oficerem — między nimi w armi to znajdzie się jeszcze jakiś szlachcic na dawny model. Czyś uważał, jak się biedak zmięszał, gdym mu tylko trzysta reńskich zacenił; nie wiedział czy ja zeń kpię, czy co, wstyd mu się zrobiło za półdarmo brać konia. No, spróbowałbyś to z którym z naszych dzisiejszych paniczów... Zaceniłbyś mu za takiego konia trzysta, onby pomyślał! »głupi, nie wie, co koń wart« i proponowałby ci, byś mu sto jeszcze opuścił. Targują się juchy jak żydy.

Gawęda z Morskim stawała się coraz monotonniejszą; stary szlachcic, wygadawszy raz swe żale i utyskiwania na współczesny świat i ludzi, swe zachwyty i uniesienia nad przeszłością, nie miał wprost nic nowego do powiedzenia; zaczynał Jerzego nudzić. Mody człowiek pragnął wprawdzie wyciągnąć go na opowiadanie o Rahońskich, pragnął dowiedzieć się bliższych szczegółów o Frani, o jej stosunku do pana Józefa i pań, jednak nie mógł się zdobyć na zapytanie wprost, a Morskiemu jakoś Rahońscy na myśl nie przychodzili.

wzniecono prawdopodobnie przez nieostrożność.

Król. Huta. Tutejszy sąd nakazał odkopać zwłoki pochowanego na ewangelickim cmentarzu robotnika Alfreda Kalischa z Bismarkhuty, który zmarł 21 zeszłego miesiąca. Istnieje bowiem podejrzenie, że K. nie zmarł naturalną śmiercią.

— Z Królewskiej Huty donoszą o nowem oszustwie i przeniewierstwie, jakich w ostatnim czasie mieliśmy dość dużo na Górnym Śląsku. Były urzędnik podatkowy Kandzior, który już przed 5 laty skazany został na 2 lata więzienia za sprzeniewierzenie pieniędzy miejskich, zdołał sobie w ostatnim czasie zdobyć zaufanie blachnierza Sadowskiego w Król. Hucie, który go w tych dniach posłał do Tarn. Gór, skąd miał z kasy knapszaftowej przywieść 4658 mk i 82 fen. W Kandziorze odezwała się na nowo żyłka złodziejska, gdyż odebrawszy pieniądze z kasy, ulotnił się.

Bytom. Według tegorocznego zestawienia liczy bytomski powiat miejski obecnie 57,312 mieszkańców, podczas gdy w roku ubiegłym było tylko 54 944. Zatem przybyło w ciągu roku 2,368 osób, i to w mieście samym 842, a w obwodzie czarnoleskim 1426.

Frydenshuta. Na zaczepki »Katolika«, który z świętem oburzeniem pisał o tem, że podobno dzieci dwóch zwolenników »Górnoślązaka« i »Głosu Śląskiego« roznoszą gazety niemieckie, już raz daliśmy mu należytą odprawę i radę, aby przedewszystkiem przed swoim własnym progiem zamiatał i patrzał, jak sobie jego agenci postępują. Obecnie znów donoszą nam z Frydenshuty, że tamtejazy agent i gorliwy krzewiciel »Katolika« p. B. i jego dzieci roznoszą »Wanderera« i »Oberschlesiera«, pomimo że p. B. żyje podobno w bardzo dobrych stosunkach majątkowych i bynajmniej nie potrzebuje ani sam ani dzieci jego dla zarobku roznosić gazet niemieckich. Cóż wobec tego kaznodzieja »Katolik«? Czy jeszcze będzie chciał nam robić przycinki z powodu postępowania owego jednego czytelnika naszego, który pozwala swym dzieciom roznosić gazety niemieckie? Już raz oświadczyliśmy, że stanowczo należy zganić takie postępowanie, lecz w każdym razie da się ono łatwiej wytłomaczyć od postępowania katolikowych agentów, którzy, jak to wykazaliśmy, utrzymują wprost agentury gazet niemieckich.

Koźle. W zeszły poniedziałek odbyło się zebranie komitetu centrowego w celu postawienia kandydata na posła do sejmu z okręgu kozielsko-głubczyckiego. Atoli centrowcy nie mogli się jakoś między sobą zgodzić, gdyż postawiono aż 8 kandydatów, przyczem pokazało się znów jaskrawo, jak mało im chodzi o rzeczywiste zastępowanie interesów miejscowej ludności. Powiat kozielski liczył już w roku 1900 przeszło 52 000 Polaków, a tylko 5000 Niemców, a powiat głubczycki przeszło 3000 Polaków, a 8000 Morawian. Tymczasem między postawionymi kandydatami znajdują się ludzie, którzy ani po polsku, ani po morawsku nie umieją i nie znają, albo nawet nie uznają potrzeb i słusznych żądań ludności, której chcieliby być zastępcami i obrońcami w Berlinie. — Ładni by to byli zastępcy i obrońcy.

Wrocław. Kierując się starym zwyczajem i zwykle pocieszającym rezultatem, urządza Towarzystwo Przemysłowców Polskich we Wrocławiu i w tym roku gwiazdkę dla najuboższych dzieci polskich tutaj zamieszkałych. W tym celu zbierają się przez cały rok na każdem poniedziałkowem posiedzeniu dobrowolne składki u członków, którzy się z tego obowiązku chętnie wywięzują. Mozolnie zebrane owe fundusze nie są jednakowoż dość wystarczające, aby choć część zgłaszających się dziatek obdarzyć można. Dlatego udaje się komisya do wielce szanownych tu zamieszkałych familii polskich z prośbą o poparcie naszego zamiaru i przyczynienie się do ulżenia biedy i nędzy naszych tutejszych ziomków.

Wszelkiego rodzaju datki, czy to w pieniądzach, odzieży, pożywieniu, lub książkach i t p. przyjmuje z podziękowaniem i wdzięcznością

Komisya.
Hamulski, Karlsplatz 5.
Adamczewski, Friedrichstrasse 56.
Macioszek, Lessingstrasse 7.
Wachowiak, Goldneradegasse 26.
Ludwiczak, Hohenzollerstr. 8.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Port Artura.

Londyn, 3 grudnia. Oczekują tu każdej chwili wiadomości o upadku Portu Artura. Ostatnie relacye podają, że Rosyanie trzymują się jeszcze w kilku fortach wewnętrznych, ale opuścili już miasto i doki. Japończycy nie obsadzili jeszcze miasta ze względu na możliwość dostania się w ogień krzyżowy.

Działa japońskie ostrzeliwują obecnie bardzo żywo wjazd do przystani, aby celnemi strzałami zniszczyć miny wodne, co gdy nastąpi, flota admirała Togo będzie mogła podpłynąć ku basenowi wewnętrznemu i współdziałać z wojskami lądowemi.

Walki o »Wzgórze 203 metrów«.

Londyn. Generał Stoessel wytęża od środy wszelkie siły, aby odzyskać nanowo »Wzgórze 203 metrów«, a przynajmniej przeszkodzić ustawieniu na tem wzgórzu ciężkich japońskich dział oblężniczych, z którychby skutecznie ostrzeliwać można inne fortyfikacye Portu Artura. Usiłowania te, które już dotychczas naraziły załogę Portu Artura na wielkie straty w zabitych i rannych, nie mają atoli najmniejszych widoków powodzenia. Japończycy zajęli bowiem także znaczny teren na tyłach »Wzgórza 203 metrów«. Nadto pozycya ta może być ostrzeliwana jedynie z odległych o dwie mile angielskie fortów Itzeszan, te zaś położone są o 100 metrów niżej, ogień z dział tych fortów nie może więc być zbyt niebezpieczny dla Japończyków. Z chwilą, gdy gen. Nogi zdoła ustawić na »Wzgórzu 203 metrów« baterye ziężkich dział, sytuacya sąsiednich fortyfikacyi rosyjskich stanie się bardzo krytyczna.

Londyn. Z Czifu donoszą: Potwierdza się wiadomość, że część załogi rosyjskiej Portu Artura sypie nowe szańce i okopy między Liaotieszan i Naotuszan, z czego zdaje się wynikać, że generał Stoessel przygotowuje się już do odwrotu z twierdzy do fortów Liaoteszanu, które już oddawna upatrzono sobie za ostatnie schronienie.

Nowy Jork, 3 grudnia. Dzienniki amerykańskie wypowiadają zdanie, że car Mikołaj przekonał się obecnie, iż stan twierdzy jest już beznadziejny i dlatego sam poleci Stoesslowi, aby kapitulował, ze względu na niepotrzebny dalszy rozlew krwi.

Petersburg, 3 grudnia. Dzienniki rosyjskie wyrażają obawę, że Stoessel nie będzie w możności zniszczyć w porę okręty rosyjskie, stojące w basenie, i okręty te w razie wpadnięcia w ręce Japończyków, mogą być przez nich użyte przeciw flocie bałtyckiej.

Tokio, 3 grudnia. Sztab jeneralny ogłasza, że dnia 2-go bm. padło 17 oficerów, a rannych było 64. Depesza nie wymienia bliżej miejsca bitwy, przypuszczają jednak, że chodzi o walkę pod Portem Artura.

W Mandżuryi.

Londyn, 3 grudnia. Wiadomość, jakoby wojska rosyjskie koło Sinhoczen zadały większą klęskę części armii Kurokiego, okazała się nieprawdziwą. Nie stoczono tam bitwy w ścisłem znaczeniu słowa, lecz tylko kilka potyczek małych rozmiarów. Jedynie sprawozdawcy rosyjscy świadomie przecenili znaczenie tych starć, aby relacyami o znacznem powodzeniu odwrócić uwagę ogółu od dogorywającego Portu Artura.

Flota rosyjska.

Londyn, 3 grudnia. Rosyjski admirał Felkerzam zapłacił za przejazd swej eskadry przez kanał sueski 14,700 funtów szterlingów (około 350,000 koron).

Petersburg, 3 grudnia. Now. Wrem. domaga się wysłania części floty czarnomorskiej na wody Dalekiego Wschodu. Twierdzi ona, że traktat paryski obowiązuje Rosyę i inne mocarstwa tylko w stosunku do Turcyi, zatem Rosya tylko u Turcyi powinna poczynić starania o pozwolenie na przejazd tejże floty,

Wojna na śmierć i życie.

Londyn, 3 grudnia. Pewien były dyplomata rosyjski oświadczył w rozmowie z jednym z dziennikarzy, że Rosya odrzuca dziś jeszcze wszelkie propozycye pokoju lub pośrednictwa. Wszelki kompromis między nią a Japonią to jedynie by osięgnął, że odroczyłby wojnę najwyżej na lat 5, po której wybuchłaby z większą jeszcze gwałtownością. Japonia bowiem skorzystałaby z tego czasu jedynie do wzmocnienia swej siły zbrojnej na lądzie i na morzu. Aby tego uniknąć, Rosya prowadzić musi wojnę aż do skutku, t. j. do zupełnego pokonania nieprzyjaciela.

Gromadne wydalania.

Berlin. Do »Morgenpost« donoszą ze Szczecina, że władze pruskie wydaliły nagle wszystkich robotników polskich z Królestwa, zajętych przy budowie linii kolejowej Starogard-Kistrzyn.

Rozruchy w Pradze.

Praga. Z powodu odbywającej się dziś uroczystości otwarcia nowej niemieckiej »Lese und Redehalle« dla studentów niemieckich, znajdującej się przy ulicy Krakowskiej, przyszło do rozruchów, które trwają jeszcze i mogą przybrać groźne rozmiary. Studenci niemieccy zaprosili na tę uroczystość dużo gości z Rzeszy, a zwłaszcza wielki zastęp burszów niemieckich, którzy wraz z burszami praskimi dziś w pełnych barwach w otwartych powozach ostentacyjnie i prowokacyjnie przejeżdżali głównemi ulicami miasta.

Równocześnie na nowej Czytelni wywieszono chorągiew czarno-czerwono-złotą. Na ten widok zebrał się przed gmachem wielki tłum ludu, który żądał gwałtownie usunięcia chorągwi, a nawet sam usiłował ją zerwać. Starciu, jakie groziło z tego powodu, przeszkodził komisarz policyjny, który zmusił burszów do zdjęcia chorągwi. Następnie tłum rozbiegł się. W mieście jednakże wobec prowokacyjnego zachowywania się Niemców panuje wielkie wrzenie, na ulicach pełno studentów i robotników czeskich, którzy odgrażają się Niemcom.

Od Redakcyi.

Do Zaborza zegarmistrzowi. Jeżeli umowa była tylko ustna, wówczas nie jest prawomocna. Każdy kontrakt musi być zawarty przed notaryuszem. Brat może skarzyć o zwrot wpłaconych 100 mk, Na drugie pytanie odpowiadamy: Banki ludowe udzielają pożyczki po 6 procent, jednakowóż gdy się odpłaca kwartalnie 10-ta część długu, wówczas tylko 5%. Pozdrawiamy. Redakcya.

Mikołów, Kałuże. List pana dopiero dziś odebraliśmy, a więc po terminie. Przypuszczamy jednakowoż, żeś Pan proces wygrał.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 2 grudnia (Ceny targowe)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg.		
	piękny	średni	pośled.
Pszenica biała - - - -	17,50	16,90	16,40
Pszenica żółta - - - -	17,40	16,80	16,30
Zyto - - - - - - - -	13,60	13,30	2,80
Jęczmień - - - - - - -	15,50	14,30	13,30
Owies - - - - - - - -	13,90	13,30	12,80
Groch »Viktoria« - - -	19,50	17,50	15,50
Groch - - - - - - - -	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,60—4,90 mk.; prosta słoma żytnia kopa 24—26 mk.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.